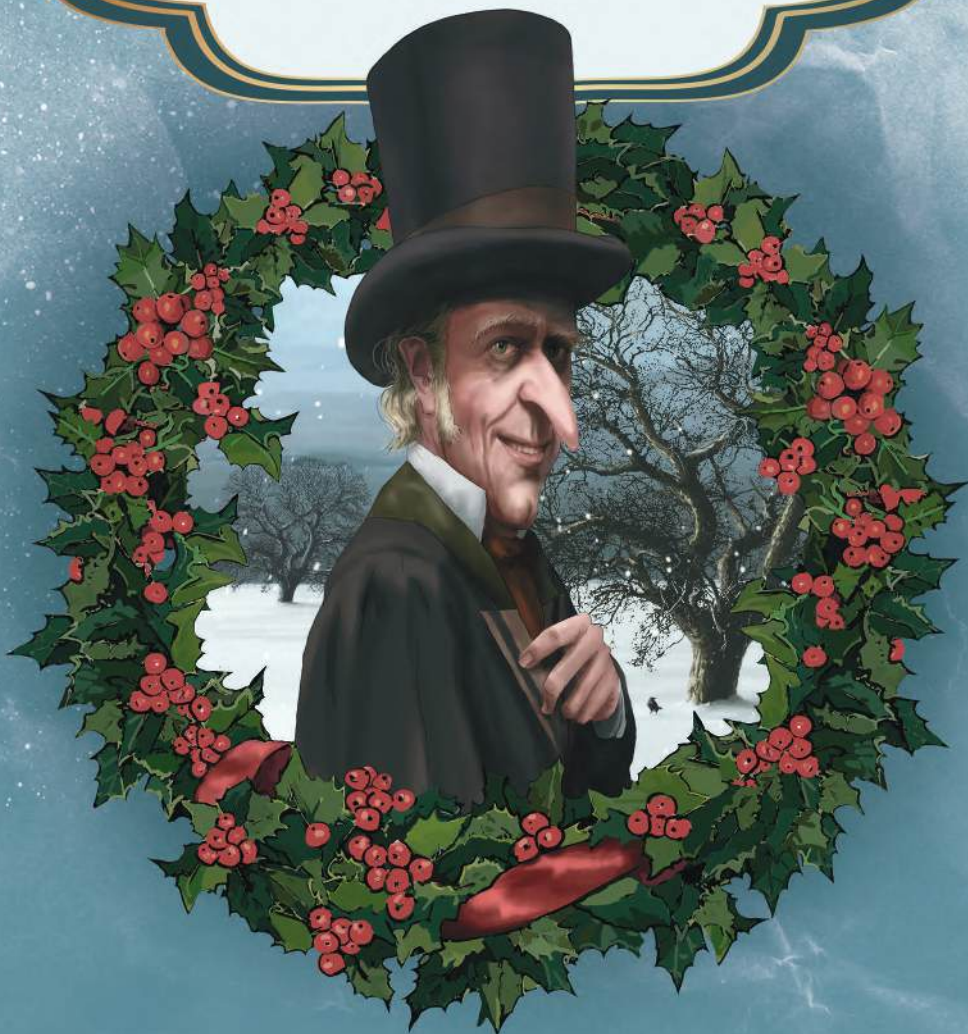


KAROL DICKENS  
**OPOWIEŚĆ  
WIGILIJNA**



**K** Kolorowa  
Klasyka

WYDANIE BEZ SKRÓTÓW



**BALLADYNA**  
Juliusz Słowacki

Poznaj inne części  
serii Kolorowa Klasyka!

**K** Kolorowa  
Klasyka



**WESELE**  
Stanisław Wyspiański



**POTOP**  
Henryk Sienkiewicz



**MAŁY KSIĄŻĘ**  
Antoine  
de Saint-Exupéry



**W 80 DNI  
DOKOŁA ŚWIATA**  
Juliusz Verne



**CHŁOPI**  
Władysław Stanisław  
Reymont



## **Opowieść wigilijna**

Autor: Karol Dickens  
Tłumacz: Krystyna Tarnowska

Redakcja i korekta:  
Agnieszka Antosiewicz, Maria Zagnińska




Ilustracje:  
Robert Konrad



ISBN 978-83-7517-578-3

© Copyright for Polish translation by Towarzystwo Opieki  
nad Ociemniałymi w Laskach, 2003  
© Copyright for this Edition by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.  
2023



Wydawnictwo GREG®  
ul. Klasztorna 2B, 31-979 Kraków  
tel. (12) 680 15 50  
[www.greg.pl](http://www.greg.pl)



Księgarnia internetowa: [www.greg.pl](http://www.greg.pl)

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.  
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana  
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Okładka:  
Robert Konrad

Skład i łamanie:  
Pracownia Register

KAROL DICKENS

# OPOWIEŚĆ WIGILIJNA



KAROL DICKENS

# OPOWIEŚĆ WIGILIJNA



Tłumaczenie: Krystyna Tarnowska

Ilustracje: Robert Konrad

## Strofka pierwsza

# Duch Marleya

A więc zacznijmy od tego, że Marley już nie żył. Okoliczność ta nie nasuwa żadnych wątpliwości. Akt zgonu podpisali: pastor, urzędnik parafii, przedsiębiorca pogrzebowy i główny żałobnik, czyli Scrooge. Podpis zaś Scrooge'a na giełdzie londyńskiej cieszył się zawsze zaufaniem, cokolwiek ów zechciał podpisać.

Stary Marley był martwy jak ćwiek<sup>1</sup> we drzwiach.

Otóż ani myślę twierdzić, jakobym ja osobiście wiedział, dlaczego ćwiek we drzwiach jest czymś szczególnie martwym. Skłonny byłbym raczej uważać ćwiek w trumnie za najbardziej martwy artykuł w handlu żelastwem. Ale w porównaniu tym zawarta jest mądrość naszych przodków i nie wolno mi na taką świętość podnosić niegodnej ręki, gdyż wtedy kraj nasz zejść by mógł na psy. Pozwólcie więc, że powtórzę z naciskiem: Marley był martwy jak ćwiek we drzwiach.

Czy Scrooge wiedział, że Marley nie żyje? Naturalnie! Jakżeby mógł nie wiedzieć? Scrooge i Marley prowadzili wspólnie interesy od nie wiem jak dawna. Scrooge był jedynym wykonawcą jego

---

<sup>1</sup> Ćwiek – gwóźdź.



testamentu, jedynym zarządcą majątku, jedynym spadkobiercą i beneficjentem<sup>2</sup>, jedynym przyjacielem i jedynym człowiekiem, który szedł za jego trumną. Ale widocznie nawet Scrooge nie wziął sobie tak bardzo do serca tego smutnego przypadku, gdyż w dniu pogrzebu raz jeszcze dowiódł, jak znakomitym jest kupcem, i uczcił żałobną uroczystość nadzwyczaj korzystną transakcją.

Wzmianka o pogrzebie Marleya przypomniała mi to, od czego zacząłem. Otóż jest rzeczą najpewniejszą w świecie, że Marley już nie żył. Należy to dobrze zapamiętać, bo inaczej zdarzenia, które zamierzam opowiedzieć, wcale nie będą niezwykłe. Gdybyśmy nie mieli absolutnej pewności, że ojciec Hamleta umarł, zanim zaczęło się przedstawienie, jego nocna przechadzka w podmuchach wschodniej wichury po wałach własnego zamku nie wydałaby nam się bardziej osobliwa niżli spacer tego czy owego dżentelmena w średnim wieku, który nocą pojawiłby się niespodzianie w jakimś wietrznym miejscu – powiedzmy na cmentarzu przy katedrze św. Pawła – po to tylko, aby przestraszyć swego niezrównoważonego syna.

Scrooge nie kazał zamalować nazwiska starego Marleya na szyldzie, więc w długie jeszcze lata po śmierci współnika widniał napis nad składem: „Scrooge i Marley”. Firma znana była powszechnie jako dom handlowy Scrooge’a i Marleya. Niekiedy nowi klienci zwali Scrooge’a Scroogem, niekiedy zaś Marleyem, ale on godził się na oba nazwiska. Było mu wszystko jedno.

Och, twardą miał rękę ten Scrooge i umiał wyciskać pot z ludzi! Chciwy, chytry, łapczywy stary grzesznik, dusił i ze skóry obdzierał swoje ofiary. Twardy był i ostry jak krzemień, z którego żadna stal nie zdołałaby wykrzesać ani jednej iskierki szlachetnego ognia. Skryty, zamknięty w sobie i żyjący samotnie jak kotek. Oziębłość natury zmroziła jego stare rysy, wyostrzyła długi nos, pokryła bruzdami

<sup>2</sup> *Beneficjent* – osoba czerpiąca z czegoś zyski lub jakieś korzyści.



policzki, obwiodła oczy czerwoną obwódką, zabarwiła sinością wąskie wargi, dźwięczała ostrą nutą w zgrzytliwym głosie, usztywniła chód. Biały szron osiadł mu na głowie, na brwiach i na brodzie. Nie rozstawał się nigdy z tym swoim własnym, osobistym zimnem; mroził powietrze w kantorze podczas letnich upałów i pilnował, aby ów mróz nie zelżał nawet w dniu Bożego Narodzenia.

Zmiany atmosferyczne niewielki miały wpływ na Scrooge'a. Najgorętszy letni skwar nie mógł go rozgrzać, najostrejszy mróz nie mógł go oziębic. Nie było wichury srozszej niż on, nie było śnieżycy bardziej zawziętej ani niemiłosierniejszej ulewy. Niepogoda nie wiedziała, z której strony go ugodzić. Deszcze, śnieg i grad mogły się chlubić jedną tylko nad nim przewagą: często spadały na ludzi hojnie, Scrooge zaś nigdy nikomu nie okazał hojności.

Nikt nigdy nie zatrzymał go na ulicy i nie spytał przyjaźnie: „Jakże się miewasz, drogi Scrooge? Kiedy mnie odwiedzisz?”. Żebracy nie prosili go o jałmużnę, dzieci nie pytały o godzinę, nigdy w całym życiu Scrooge'a żaden mężczyzna ani żadna kobieta nie spytali go o drogę. Poznawały się na nim nawet psy ociemniałych ludzi, bo gdy nadchodził, ciągnęły swych panów do sieni czy na podwórza domów i tam machały ogonami, jak gdyby chcąc powiedzieć: – Lepiej, niewidomy panie, żeby człowiek wcale nie widział, niż żeby mu tak źle z oczu patrzyło!

Ale Scrooge się tym nie przejmował. Tego właśnie pragnął. Kroczyć samotnie po tłocznej ścieżce życia i odstraszać wszelką ludzką życzliwość – ach, dla Scrooge'a było to tym, co ludzie znający się na rzeczy zwać „istną delicją”<sup>3</sup>.

Pewnego razu – spośród wszystkich innych znacznych dni w roku w samotną Wigilię Bożego Narodzenia – Scrooge siedział przy

<sup>3</sup> *Delicja* – coś pysznego. Tutaj przenośnie o jakimś wspaniałym, wartym zachodu zjawisku.





– Świąć! – powtórzył siostrzeniec. – Przecież ty go, wujaszku, wcale nie święcisz.

– Pozwól więc, że nie będę sobie tymi świętami zawracał głowy – warknął Scrooge. – Wiele dobrego ci one w tym roku przyniosą! Albo też wiele dobrego przyniosły ci w latach ubiegłych.

– Wydaje mi się – odparł siostrzeniec – że istnieją rzeczy, które wiele przyniosły mi dobrego, acz nie dały mi żadnych materialnych korzyści. Boże Narodzenie do nich właśnie należy. Ale myślałem zawsze i nadal myślę o każdym zbliżających się dniach Bożego Narodzenia – niezależnie od czci, jaką budzi w nas sama nazwa tych świąt oraz ich istota, jeśli sprawy te w ogóle dadzą się rozdzielić – jako o dniach błogich, dniach przepięknych dobrocią, duchem miłosierdzia, dniach radosnych. Jako o jedynych znanych mi dniach pośród całego długiego roku, kiedy mężczyźni i kobiety, niejako na podstawie milczącej ugody, otwierają szeroko swe serca i zdają się traktować ludzi niżej od siebie stojących tak, jak gdyby naprawdę byli to ich towarzysze wspólnej wędrówki do grobu, nie zaś inna rasa istot, zdążających w innym zgoła kierunku. Dlatego więc, wujaszku, choć dzięki świętom tym nie wzbogaciłem się ani o jedną sztukę srebra czy złota, to przecie wiem, że przyczyniły mi one wiele dobrego i w przyszłości wiele dobrego mi przyniosą. I dlatego mówię zawsze: niech będą błogostawione!

Kancelista w ciemnej norce mimo woli przyklasnął tym słowom. Zrozumiawszy zaś natychmiast niewłaściwość swego postępowania, zaczął poprawiać ogień i całkiem zadusił ostatnią słabiutką iskierkę.

– Niech jeszcze raz pana usłyszę – warknął Scrooge – a obchodząc święta Bożego Narodzenia, będzie się pan musiał obejść bez pracy w moim kantorze. Znakomity z ciebie mówca – dodał, zwracając się do siostrzeńca – i dziwię się doprawdy, że nie zasiadasz dotąd w parlamencie.

– Nie złość się już, wujaszku. Przyjdź do nas jutro na obiad.



Scrooge dygotał coraz gwałtowniej.

– Albo czy zdajesz sobie sprawę z ciężaru łańcucha, który sam dźwigasz? W dniu Wigilii Bożego Narodzenia przed laty siedmiu twój łańcuch tak był długi i ciężki, jak mój. Od tego czasu przydałeś mu nowych ogniwi. Imponujący zaiste jest ten twój łańcuch!

Scrooge obrzucił szybkim spojrzeniem podłogę, spodziewając się, że ujrzy wokół siebie najmniej kilkadziesiąt sążni<sup>17</sup> żelaznego powroza. Ale nic nie dostrzegł.

– Jakubie – rzekł błagalnie. – Drogi mój Jakubie, powiedzże coś jeszcze. Pocziesz mnie, Jakubie.

– Nie jestem mocen cię pocieszyć – odparł duch. – Pocięcha skądinąd przychodzi, Ebenezerze, udzielają jej zaś inni niżli ja posłannicy innym niżli ty ludziom. Nie mogę też powiedzieć wszystkiego, co bym rzec pragnął. Niewiele mogę ci poświęcić czasu. Nie wolno mi spocząć ani na chwilę, nie wolno zatrzymać się nigdzie ani pozostać dłużej w jednym miejscu. Za życia duch mój nie wydał się poza ściany naszego kantoru, nie wyrwał się z ciasnego kręgu naszych spraw. A teraz daleka, daleka jeszcze przede mną droga...

Ilekróć Scrooge się zamyślał, wsuwał bezwiednie ręce do kieszeni spodni. Zastanawiając się teraz nad słowami ducha, podobnie uczynił, nie podniósł jednak oczu i nie powstał z klęczek.

– Musiałeś dotąd, Jakubie, podróżować bardzo powoli – ozwał się po chwili tonem rzeczowym, lecz z pokorą i szacunkiem w głosie.

– Powoli! – jęknął duch.

– Siedem lat jesteś nieboszczykiem – rozmyślał na głos Scrooge – i przez cały ten czas w podróży...

<sup>17</sup> Sążeń – dawna jednostka długości, równa szerokości ramion dorosłego mężczyzny; uznaje się, że miał około 1,8 metra.



– Przez cały ten czas – przytaknął duch. – Ani chwili odpoczynku, ani chwili folgi<sup>18</sup>. Pośród bezustannie mnie dręczących wyrzutów sumienia.

– Czy podróżujesz prędko? – spytał Scrooge.

– Na skrzydłach wiatru – odparł duch.

– W takim razie musiałeś przez te siedem lat przemierzyć ogromny szmat drogi.

Usłyszawszy te słowa, duch zawył po raz trzeci i potrząsnął łańcuchem, przy czym w głuchej ciszy brzęk ów zabrzmiał tak przeraźliwie, że stróż nocny miałby słuszne prawo ukarać ducha za zakłócenie porządku publicznego.

– O, w jakże srogiej, w jakże okrutnej znajduje się niewoli ten – jęczał duch – kto nie wie, że wieki bezustannej pracy dokonywanej przez istoty nieśmiertelne na tej ziemi muszą przemienić się w wieczność,

<sup>18</sup> *Folga* – ulga, wytchnienie.





wyraźnie. Scrooge zauważył te zmiany, ale nie wspomniał o nich, dopóki nie spostrzegł – wyszli właśnie z jakiejś zabawy dziecięcej w dniu święta Trzech Króli i stali pod gołym niebem – że włosy ducha całkiem zbielały.

- Czy duchy żyją tak krótko? – spytał.
  - Moje życie na tym świecie bardzo jest krótkie – odparł duch.
  - Kończ się dzisiejszej nocy.
  - Dzisiejszej nocy! – zawołał Scrooge.
  - Tak, gdy zegary wybiją północ. Słyszysz? Ta pora już bliska!
- Właśnie kuranty na wieży wydzwoniły trzy kwadranse po godzinie jedenastej.

– Wybacz mi, duchu, zbyt może śmiało pytanie – rzekł Scrooge, wpatrując się w szatę ducha – lecz spod kraju twej opończy wystaje coś, co nie należy do ciebie. Czy są to stopy ludzkie, czy też szpony ptaka?

– Są to kończyny tak wychudłe, że śmiało można by je nazwać szponami – brzmiała smutna odpowiedź ducha. – Spójrz!

Spośród fałd szaty wydobył dwoje dzieci – wynędzniałych, odrażających, strasznych, szkaradnych. Klękawszy u stóp ducha, stwory te uczepiły się kraju jego szaty.

– Och, człowieku, spójrz, spójrz na nie! – wołał duch.

Była to dziewczynka i chłopiec. Pożółkłe, wychudłe, obdarte, patrzące spode łba, zdziczałe istoty; ale jednocześnie płaszczące się i pokorne. Młodość nie nadała im twarzom wdzięcznej krągłości ani nie powlekła swą barwą świeżą; zdawać się mogło, że jakaś dłoń okrutna niczym ręka czasu wykrzywiła, zniekształciła, skaziła ich rysy. Tam, gdzie aniołowie powinni byli królować, czały się złe duchy łypiące groźnie ślepiami. Rodzaj ludzki, choćby najbardziej upodlony, najbardziej poniżony, znikczemniały, nie zdołałby wydać potworów tak szkaradnych.

Scrooge cofnął się, zdjęty wstrętem. Ujrzawszy je tak niespodzianie, czuł się w obowiązku powiedzieć, że są to ładne dzieci,



– Dobry duchu – ciągnął Scrooge, padając przed nim na twarz – współczujesz mi, błagam cię więc o wstawiennictwo. Powiedz, że zmieniając drogę życia, zmienić jeszcze zdołam owe cienie przyszłości, któreś mi pokazał!

Ręka dobrotliwa wciąż drżała.

– Będę czcił święta Bożego Narodzenia i będę się je starał święcić przez cały rok. Będę żył w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Zamknę w sercu ducha przeszłych, przyszłych i teraźniejszych wigilii. Nie będę nigdy głuchy na nauki, jakich one udzielają. Powiedz mi... powiedz mi, duchu, że mogę jeszcze zatrzeć napis na tym kamieniu!

W męce serdecznej pochwycił rękę ducha. Duch starał się dłoń oswobodzić, ale rozpacz dodała Scrooge'owi sił. W końcu przecie duch, silniejszy odeń, wyrwał rękę z jego uścisku.

Uniósłszy w górę rękę, błagając po raz ostatni o zmianę losu, Scrooge zauważył, że kaptur i całun ducha podlegają osobliwym przemianom. Skurczyły się, zapadły, zmałyły, zmieniły w słupek u poręczy łóżka.



## Strofka piąta

# Koniec opowieści

Nie inaczej. A był to jego własny słupek jego własnego łóżka. I pokój był jego własnym pokojem. Co zaś najważniejsze, czas był jego niepodzielną własnością, którą mógł rozporządzać wedle własnej woli, okupując grzechy dotychczasowego życia.

– Będę żył w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości – powtórzył Scrooge gramoląc się z łóżka. – Zamknę w sercu ducha przeszłych, teraźniejszych i przyszłych wigilii. O, Jakubie Marleyu! Niechże niebios a i Wigilia Bożego Narodzenia będą błogosławione za łaskę mi zesłaną. Na kolanach im za to dziękuję, stary Jakubie, na kolanach!

Tak był podniecony, tak ożywiony dobrymi intencjami, że łamiący się głos odmawiał mu posłuszeństwa. Podczas szamotania się z duchem łkał gwałtownie i teraz twarz mokną miał od łez.

– Nikt ich nie zerwał! – zawołał Scrooge, przyciskając do piersi jedną z zasłon łóżka. – Nikt ich nie zerwał, razem z kółkami i całą resztą! Są tutaj, tak jak były... i ja jestem tutaj, a cienie tego, co miałyby się zdarzyć w przyszłości, mogą się jeszcze rozproszyć, zniknąć. Na pewno znikną. Jestem pewien, że znikną!



Przez cały ten czas ręce jego manipulowały przy odzieniu. Wyracał sztuki garderoby na lewą stronę, wkładał je na wywrót, szarpał, gubił, wyprawiał z nimi najdziwsze brewerie<sup>43</sup>.

– Sam nie wiem, co robię! – zawołał, jednocześnie śmiejąc się i płacząc, przy czym, omotawszy się pończochami, przypominał Laokoona opasanego przez węże<sup>44</sup>. – Lekki jestem jak piórko, szczęśliwy niczym anioł niebieski, wesoły jak uczeń. Szumi mi przyjemnie w głowie, jakbym był pijany. Wesołych Świąt życzę wszystkim ludziom na ziemi! Pomyślnego Nowego Roku życzę całtemu światu! Hej, hop, hop! Hura! Hej!

Pobiegł w podskokach do bawialni i tam przystanął, zupełnie zdyszany.

– Oto garnuszek, w którym grzała się kaszka! – zawołał, zbliżając się do kominka. – A oto drzwi, przez które wszedł duch Jakuba Marleya! Oto miejsce w kącie pokoju, gdzie siedział Duch Tegorocznej Wigilii. Oto jest okno, przez które widziałem błakające się w powietrzu duchy! A więc naprawdę tak było, wszystko naprawdę się zdarzyło. Cha, cha, cha!

Słowo daje – jak na człowieka, który w ciągu wielu, wielu lat całkiem zdążył wyjść z wprawy, Scrooge śmiał się śmiechem wspaniałym, śmiechem porywającym. Był to jak gdyby śmiech-rodzic licznego pokolenia radosnych śmiechów przyszłości.

– Nie wiem, jaki dziś dzień mamy – mówił Scrooge. – Nie wiem, jak długo przebywałem pośród duchów. W ogóle nic nie wiem. Jestem jak dziecko. Mniejsza o to... ani myślę się tym trapić. Bardzo bym chciał być dzieckiem. Hej! Ho! Hura!

Z tego stanu bezgranicznego wprost zachwycenia wyrwało go bicie dzwonów kościelnych tak radosne, że radośniejszego Scrooge

<sup>43</sup> *Brewerie* – niesamowite, bezsensowne rzeczy.

<sup>44</sup> Chodzi o antyczną rzeźbę o nazwie Grupa Laokoona.

# Spis treści

<b>Strofka pierwsza</b>	
<b>Duch Marleya</b> .....	5
<b>Strofka druga</b>	
<b>Odwiedziny pierwszego ducha</b> .....	32
<b>Strofka trzecia</b>	
<b>Odwiedziny drugiego ducha</b> .....	56
<b>Strofka czwarta</b>	
<b>Odwiedziny trzeciego ducha</b> .....	88
<b>Strofka piąta</b>	
<b>Koniec opowieści</b> .....	109

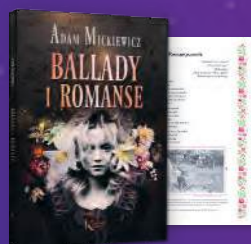
# Czytaj z zachwytem

**K**olorowa  
Klasyka

- > czytaj w kolorze
- > piękne wydania z kolorowymi ilustracjami
- > najlepsi graficy i ilustratorzy
- > niepowtarzalny styl, najwyższa estetyka



**BALLADYNA**  
Juliusz Słowacki



**BALLADY I ROMANSE**  
Adam Mickiewicz



**DZIADY CZ. II**  
Adam Mickiewicz



**LATARNIK**  
Henryk Sienkiewicz



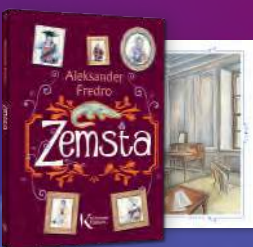
**MAŁY KSIĄŻĘ**  
Antoine de Saint-Exupéry



**PAN TADEUSZ**  
Adam Mickiewicz



**OPOWIEŚĆ WIGILIJNA**  
Karol Dickens



**ZEMSTA**  
Aleksander Fredro



**QUO VADIS**  
Henryk Sienkiewicz



**SZYFOWE PRACE**  
Stefan Żeromski



**KRZYŻACY**  
Henryk Sienkiewicz



**ZIELE NA KRATERZE**  
Melchior Wańkowicz

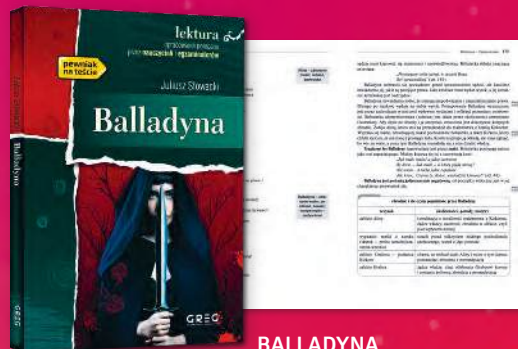


**DZIADY**  
Adam Mickiewicz

# ucz się błyskawicznie

## Wydania lekturowe z opracowaniem

- › ucz się na piątkę
- › opracowania polecane przez nauczycieli
- › wiadomości potrzebne na lekcjach i sprawdzianach
- › szeroki wybór lektur dla szkoły podstawowej i liceum



BALLADYNA  
Juliusz Słowacki



FRASZKI, PIEŚNI, TRENY,  
PSALMY  
Jan Kochanowski



BALLADY I ROMANSE  
Adam Mickiewicz



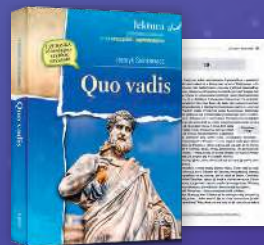
DZIADY CZ. II  
Adam Mickiewicz



MAŁY KSIĄŻĘ  
Antoine de Saint-Exupéry



PAN TADEUSZ  
Adam Mickiewicz



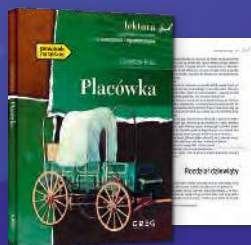
QUO VADIS  
Henryk Sienkiewicz



SYZYFOWE PRACE  
Stefan Żeromski



DYWIZJON 303  
Arkady Fiedler



PLACÓWKA  
Bolesław Prus

Inni wydawcy zgadują, czego trzeba się nauczyć —

**„pewniak na teście”** my wiemy, o co zapytają nauczyciele!

Pełnej oferty szukaj w najlepszych księgarniach i na [www.greg.pl](http://www.greg.pl)!

*Na zmiany nigdy nie jest za późno!*

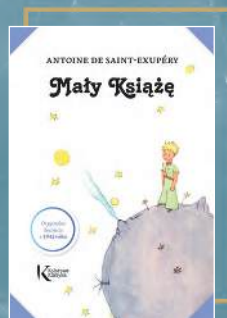
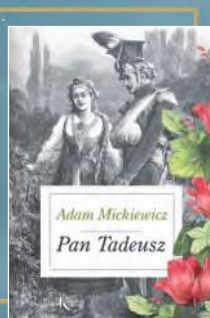
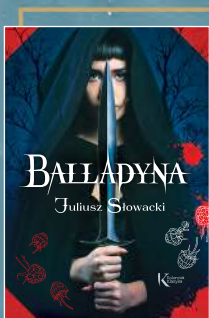
*Poznajcie historię Ebenezera Scrooge'a – człowieka, który nigdy nie wierzył w magię Świąt Bożego Narodzenia.*

*Jednak na skutek pewnych dziwnych, niespodziewanych wydarzeń musiał zmienić zdanie, a wraz z nim zmieniło się całe jego życie.*

*Otwórzcie tę książkę i przekonajcie się sami, kogo spotkał w pewną bożonarodzeniową noc, co wtedy zobaczył i usłyszał.*



*Skompletuj całą serię Kolorowa Klasyka:*



*i inne tytuły.*

**K** Kolorowa  
Klasyka

ul. Klasztorna 2B, 31-979 Kraków  
www.greg.pl

ISBN 978-83-7517-578-3



9 788375 175783 >